Nr. 19. W Tarnowie 5go grudnia 1899. R. III.

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »
Numer pojedynczy 25 ct. (50 f.).
Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

W sprawie reformy szkół średnich.

d). Wzmocnienie czynnika religijnego w szkołach średnich.

Że całe wychowanie szkolne powinno opierać się na podstawie religii, na to zgadzają się wszyscy ludzie doświadczeni i z pedagogią obeznani. Skoro jednak zastanowimy się dokładniej nad stanowiskiem religii w szkole i rozglądamy się za środkami, które mają zapewnić jej wpływ na wykształcenie charakterów młodocianych, przekonywamy się zaraz, że wielu mówiących o tem, ma o religii pojęcie bardzo niejasne i całkiem odmienne od katolickiego. Tak np. uznał jeden z członków ostatniej ankiety cały sposób uczenia religii, rozpowszechniony w krajach katolickich, za błędny, bo zdaniem jego nie powinno się żadnej prawdy wiary *dowodzić*, trzeba tylko budzić w dzieciach *uczucie* religijne, zapoznawając je z biblią i przyrodą: „Kto umie się przypatrywać przyrodzie i zachwycać nią, ten stoi na gruncie religijnym, chyba, żeby był z góry (sic!) i z gruntu zepsutym człowiekiem, gdyż poznanie przyrody i jej tajników jest poznaniem wszechmocy Tego, który ją stworzył, jest drogą do Jego uwielbiania...... Sprawy religijne są rzeczą wiary; gdzie ona jest, nie potrzeba dowodów“ etc. (s. 42). Z jednej więc strony nie podoba się tym reformatorom szkolnictwa, że Kościół każe uczyć dogmatów i wykazywać, dlaczego wszelki rozum powinien je uznać za prawdy niewątpliwe; — z drugiej zaś strony nie rozumieją oni dobrze praktyk religijnych a nawet są im mniej lub więcej niechętni. Niech tylko uczeń pozna przyrodę i rządzące nią prawa, a wtedy „odczuje“ w niej Boga; — więcej zaś nie trzeba mu wcale: nie trzeba mu jasnych pojęć Boga, religii, grzechu; będzie on człowiekiem i obywatelem dobrym, jeżeli

tylko będzie uznawał nad sobą „Istotę najwyższą“ (którą czcił po swojemu nawet wielbiciel Rousseau'a —Robespierre!). Tak mniema dziś wielu nieprzyjaciół Kościoła. Inni (jak p. Rotter l. c. i p. Szczepanowski na str. 109.) polecają także czytanie biblii, która przecież nie może się obejść bez interpretacyi autentycznej: wszakże na wyrażeniach Pisma św. oparto już setki i tysiące nauk między sobą sprzecznych i niewątpliwie fałszywych.

Otóż te zapatrywania i inne do nich podobne nie dadzą się pogodzić z katolickiem pojęciem wychowania religijno-moralnego. My nie możemy odstąpić od żądania, żeby plany szkolne przeznaczały dość czasu na naukę wiary i obyczajów i żeby praktyki religijne zajmowały w nich to stanowisko, jakie zajmować powinny. Co się tyczy najpierw czasu, — ten jest wymierzony zbyt skąpo na wszystkich stopniach nauki; na każdym zmuszony jest katecheta do traktowania rzeczy pospiesznego, nigdzie nie może dość częstych urządzać repetycyi. Trzeba więc dążyć do pomnożenia liczby godzin o jedną we wszystkich klasach szkół średnich a zwłaszcza w ósmej, jeżeli uczniowie mają wynosić wiadomości gruntowne z zakresu religii. Nie chodzi tu o balast szczegółów pamięciowych a nieprzydatnych do wykształcenia umysłu i serca, ale o należyte wyświecenie prawd wiary i obyczajów, o zapoznanie uczniów z Pismem św. i dziejami Kościoła. Dopóki jednak liczba kapłanów będzie tak niedostateczna, jak jest obecnie (ten brak powołań do stanu duchownego rzuca również światło niekorzystne na nasze stosunki szkolne i społeczne), musimy poprzestawać na liczbie godzin, którą plan dzisiejszy wyznacza nauce religii. [1]) Natomiast możnaby

---

[1]) Że obecny rozkład materyału naukowego w zakresie religii niezupełnie odpowiada wymaganiom dydaktycznym, a mianowicie w klasach wyższych, to starałem się wykazać w referacie, odczytanym na pierwszym zjeździe XX. Katechetów i w rozprawce p. n. „O potrzebie wprowadzenia apologetyki do szkół średnich“. (Tarnów 1898. Odbitka z „Dwutygodnika Katechetycznego“). Wprawdzie dotąd twierdzą niektórzy, jak np. Dr Jougan (p. Dwut. Kat. Rok III. Nr. 12. s. 242.), że plan wprowadzony w roku 1849, jest „dziełem mistrzowskiem i wzorem prawidłowej dydaktyki“, jednakowoż argumenty, przytoczone przez jego zwolenników, nie wytrzymują, jak sądzę, krytyki. Nie mogą się oni powołać na żaden wzgląd dydaktyczny, któryby usprawiedliwiał taki rozkład materyału naukowego, że dowody najtrudniejsze, przypadają na klasę V. i VI. Na domiar zaś złego wprowadzono podręczniki napisane w sposób dla chłopców 15 letnich nieprzystępny, do których muszę zaliczyć także „Dogmatykę

urzeczywistnić bez żadnych trudności inne żądanie XX. Katechetów, którzy oświadczyli się już kilkakrotnie a całkiem słusznie za wliczeniem religii do przedmiotów egzaminu *maturalnego*. Kiedy niedawno ministeryum oświaty uznało obecność katechety przy tym egzaminie za konieczną, ujrzeli w tem niektórzy wielkie ustępstwo dla religii, która przecież ma i nadal podzielać los propedeutyki filozoficznej, bo pozostaje od egzaminu wyłączoną. Otóż przyznaję, że powaga katechety podniesie się cokolwiek w oczach uczniów, jeżeli będą wiedzieli, że głos jego jako członka komisyi egzaminacyjnej może przechylić szalę w wypadkach wątpliwych na korzyść jednego lub drugiego abituryenta, ale samą religię będą oni i nadal uważali za jeden z przedmiotów mniej ważnych, do których trzeba się o tyle tylko przykładać, żeby uzyskać cenzurę postępową.

Co się zaś tyczy praktyk religijnych, należałoby koniecznie użyć wszelkich środków potrzebnych do wzmocnienia zbawiennego ich wpływu i usunąć tamujące ten wpływ przeszkody, do których należy najpierw brak kaplic osobnych, dla młodzieży szkolnej przeznaczonych. Egzorty niedzielne i świąteczne głosi się w izbach szkolnych, w których jest miejsce dla stu co najwyżej uczniów, a w których siedzi i stoi trzystu albo i więcej. W takich warunkach trudno oczywiście o uwagę, o skupienie ducha, o pożytek duchowny; jeszcze zaś trudniej o to wszystko w czasie Mszy św., której uczniowie muszą słuchać w kościele parafialnym pełnym publiczności pobożnej i niepobożnej (są niewiasty, które przychodzą z reguły umyślnie na mszę studencką, zwracając na siebie uwagę młodzieży starszej strojem i urodą). [1].) O ileż lepsze mogłoby być

---

ogólną" Ks. Dra Jougana (por. artykuł p. n. „Jeszcze o podręcznikach do nauki religii" (w Dwut. Katech.) Rok. III. Nr. 8. i 9.) Na uwagi polemizujące Ks. Dra Jougana (ib. Nr. 11.) odpowiadam tylko tyle, że poziom nauki religii nie obniży się, ale raczej podniesie, jeżeli uczyć się będzie jedynie rzeczy istotnie ważnych i potrzebnych z podręczników, zastosowanych do stopnia umysłowego rozwoju młodzieży i do czasu, którym katecheta może rozporządzać.—

[1]) Niedawno opisał nabożeństwo szkolne żywo i zgodnie z prawdą jeden z XX. Katechetów w „Ruchu Katolickim". Najpierw wprowadza nas do sali, w której młodzież ma słuchać egzorty: Sala mała, przeznaczona na 80 uczni, a tu zepchano do niej na egzortę 300—400, uczni, stąd ścisk, pisk, ni im stać, ni siedzieć, gorąco i duszno. Katecheta z jakimś nadludzkim wysiłkiem to wszystko uspokokoił i rozpoczął egzortę. Uczeń zemdlał; szmer, rumor, ogólne poruszenie; ucznia trzeźwią, wynoszą, dalej o eg-

ich usposobienie, gdyby mieli dość miejsca, dość powietrza, gdyby im nic nie przeszkadzało! A dodajmy jeszcze, że oni potrzebują nadzoru i dobrego przykładu, a tymczasem widzą, że wielu profesorów uczęszcza tylko wtedy do kościoła, kiedy na nich przypada „inwigilacya", że niejeden widocznie uważa modlitwę za całkiem niepotrzebną, że nie oddaje czci należnej Najświęt. Sakramentowi nawet w czasie Podniesienia i nie dba też o pobożność swoich wychowanków. Jeżeli katecheta nie czuwa sam nad zachowaniem się młodzieży w kościele z powodu, że musi dla niej odprawiać Mszę św., czyni nabożeństwo szkolne tu i ówdzie wrażenie bardzo przykre: młodsi uczniowie rozmawiają, potrącają się i figlują, czego nie widzą profesorowie, siedzący w oddaleniu w ławkach; starsi zaś przyglądają się przechodzącym lub koło nich siedzącym niewiastom i patrzą z góry, z przeświadczeniem swojej wyższości, na pobożnych prostaczków, którzy klęczą u stóp ołtarzy.

Jeżeli więc samo nabożeństwo szkolne nie ma przyczynić się do osłabienia wiary w duszach młodocianych, trzeba żądać od

---

zorcie już nikt nie myśli— trzeba ją zakończyć i na przyszłość uchwalić, by katecheta dłużej nad kwandraus nie mówił. Wiele z tej, choćby najlepszej egzorty wśród tych okoliczności pożytku?— Ale przecież jeszcze ma katecheta dla swoich uczni nabożeństwo w kościele, pełne wysokiego nastroju i moralnego wpływu na uszlachetnienie serca młodzieńca! Zobaczmy, jak to i w szkolnej praktyce wygląda! Idzie 400 uczniów szeregiem długim, którego ani początku ani końca nie widać, bo rzadko się rozstawiają, gdyż co chwila przejeżdżają w poprzek drogi fury, dorożki, tramwaje; wielu uczniów gdzieś w drodze zniknęło, bo wiedzą, co ich czeka w kościele. Kościół bowiem parafialny po brzegi zapełniony parafianami i ludem z okolicy, bo w bościele przez cały październik nabożeństwo różańcowe, w maju nabożeństwo majowe, w tę niedzielę odpust, a w tamtę poświęcenie sztandaru straży ogniowej itd. itd.; zawsze jakaś inna przeszkoda. Uczniowe wtłoczyli się przemocą do kościoła i każdy pojedynczo, gdzie mógł znaleść miejsce, to się umieścił; a tu jedni ludzie wchodzą, drudzy wychodzą, we wszystkie strony rozsuwając młodzież, która wśród tego na wszystko inne zwraca uwagę, tylko nie na nabożeństwo, bo nawet księdza przy ołtarzu dla tłumów nie można widzieć. Ani myśli o jakim porządku, bo ten jest wprost niemożliwy; katecheta musi nasłuchać się tylko skarg: ten uczeń to powiedział w kościele, ten tak się zachowywał, ale zaradzenie złemu nie leży w mocy szkoły, a tem mniej katechety. Ale przecież po wielu szkołach są aule, gdzie się odprawia Msza święta? Aule, jak każdy półśrodek, są tylko chyba na to, żeby odrzeć katolickie nabożeństwo z jego wspaniałego w kościele uroku, odzwyczaić na całe życie młodzież od kościoła" itd.

wszystkich nauczycieli (a tem bardziej od dyrektorów), żeby bez względu na swoje przekonania osobiste przychodzili przynajmniej w niedziele i święta do kościoła z uczniami, żeby tam zachowywali się sami w myśl nauki katolickiej i czuwali nad zachowaniem się młodzieży, żeby w ogóle popierali usiłowania katechety i innych kolegów swoich wierzących. Przytem jednak rozumie się samo przez się, że *każdy* katecheta powinien być mężem światłym i pełnym Ducha Bożego, że powinien do swoich egzort przygotowywać się sumiennie, ucząc się wymowy od Ojców Kościoła i innych wielkich kaznodziejów, że powinien wygłaszać swoje nauki z namaszczeniem, w sposób żywy i porywający z pamięci, że powinien jak najstaranniej unikać wszystkiego, coby mogło zniechęcić uczniów do jego osoby a tem samem do pobożnego słuchania jego nauki.

Wybór zresztą środków, zmierzających do ożywienia praktyk religijnych, powinien być pozostawiony władzy duchownej, która przecież potrafi rozpoznać najlepiej, jakim sposobem można zaprawić młodzież — nie do fałszywej dewocyi, nie do hipokryzyi faryzejskiej, ale do pobożności prawdziwej. [1])

---

[1]) W sprawie praktyk religijnych przyjęto na 1ym wiecu katolickim w Krakowie rezolucye następujące: 1). „Wiec kat. wyraża przekonanie, że należy dążyć do wprowadzenia nowych praktyk religijnych do szkoły przez skłanianie uczniów do dobrowolnego ich przyjmowania, wszelkie zaś krępowanie katechetów w tej mierze uważa za niewłaściwe". 2). „Urządzanie rekolekcyi wielkanocnych w ostatnich dniach przed wyjazdem na święta jest nieodpowiednie". 3). „Młodzież szkolna powinna przynajmniej cztery razy do roku przystępować do Sakramentów świętych". 4). „W każdym zakładzie szkolnym powinien się znajdować przybytek, w którymby młodzież nie tylko w niedzielę i święta, lecz codziennie Mszy św. wysłuchać mogła". 5). „Nie powinno być wzbronione młodzieży należenie do bractw religijnych, przez Kościół młodzieży zaleconych". („Księga Pamiątkowa" etc. str. 214). Także na IIgim wiecu kat., który odbył się we Lwowie w r. 1896, powzięto cały szereg rezolucyi w tym samym duchu („Księga Pam." s. 433 — 434). Por. też referaty X. Dra Jougana ib. ss. 389 — 433, X. Błonarowicza („Pamiętnik Iszego Zjazdu XX. Katechetów ss. 72 — 79), X. Jeża („Pam. IIgo Zjazdu" ss. 56 — 67) i tegoż wyborne artykuły p. n. „Jak ożywić naukę religii?" — zamieszczone w 7miu numerach „Dwutyg. Katech." z r. 1898 i 1899. Wszystkie te referaty i artykuły stwierdzają, że Katecheci nie dążą do znacznego pomnożenia praktyk religijnych, że nie myślą bynajmniej uczniów nie-

PSYCHOLOGIA HERBARTA.

(*C. d.*) Dusza ludzka, według Herbarta, jako zwyczajne „reale“ nie ma żadnych sił, ani władz lub zdolności, lecz jedynie utrzymuje się przeciw zakłóceniom z zewnątrz. Owo utrzymywanie się jest różnorodne według różnego rodzaju zakłóceń i według natury duszy. Owe akty utrzymywania się zwie Herbart wyobrażeniami. Ponieważ te akty wychodzą od jednej i tejsamej istoty, przeto wchodzą ze sobą w styczność i wówczas stają się siłami. „Vorstellungen werden Krafte, indem sie einander widerstehen. Dieses geschieht, wenn ihrer mehrere entgegengesetzte zuzammentreffen“. [1]) Przez taki akt utrzymywania się jednak nie wchodzi nic nowego do duszy; jest on tylko stwierdzeniem jej odrębnego bytu [2]) i staje się dopiero siłą, gdy go inne wyobrażenie naciska i wypycha, lub się z nim zlewa w jedno. Dusza sama pozostaje przy tem zupełnie nieruchomą i niezmienioną.

Wyobrażenie naciśnięte przez silniejsze usuwa się w tył w naszej świadomości tj. zaciemnia się, lecz nie znika nigdy i nie ulega zmianie, owszem dąży do tego, by po usunięciu przeszkody nazad wrócić do świadomości. Zawisło to od siły wyobrażenia tudzież od stopnia przeciwieństwa dwóch wyobrażeń. Ztąd mówi Herbart o równowadze wyobrażeń i o progu świadomości (Schwelle des Bewusstseins) [3]), a nawet oblicza ruch wyobrażeń według praw statyki i me-

---

mi obarczyć *kosztem nauki*, że im chodzi raczej o *„jakość* czyli o należyte zrozumienie i wykonanie“ tych praktyk (por. „Pam. II. Zjazdu s. 57). —W ostatnich czasach polecił znowu p. minister Bylandt, żeby rekolekcye wielkanocne odbywano wszędzie w pierwszych dniach W. Tygodnia!

[1]) Dzieła Herbarta w wyd. Hartensteina. t. 5. s. 15.

[2]) Das vorstellende Subject ist eine einfache Substanz und führt mit Recht den Namen *Seele*. Dio Vorstellungen enthalten nichts von aussen Aufgenommenes; jedoch werden sie nicht von selbst sondern unter aussern Bedingungen erzeugt und ebensowohl von diesen als von der Natur der Seele selbst, ihrer Qualitat nach bestimmt. Die Seele ist demnach nicht ursprünglich eine vorstellende Kraft, sondern sie wird es erst unter Umständen“. (L. c. t. 5. s. 289).

[3]) „Eine Vorstellung ist *im Bewusstsein*, in wiefern sie nicht gehemmt, sondern ein wirkliches Vorstellen ist. Sie tritt *ins Bewusstsein*, wenn sie aus einem Zustande *völliger* Hemmung soeben sich erhebt. Hier also ist sie an der *Schwelle des Bewusstseins*“ (L. c. t. 5. s. 17, 18).

chaniki. Dawniej nabyte wyobrażenia występują w obec nowych, pokrewnych sobie, *appercypująco*, tj. dostosowują je do siebie, lecz i nowe wyobrażenia silniejsze mogą być appercypującemi w obec słabszych. Ułatwia to bardzo uwagę i ma wielkie znaczenie w dydaktyce, bo stanowi podstawę formalnych stopni nauczania, przygotowania lekcyi i koncentracyi nauki.

Łatwo jednak poznać, że teorya ta w swych zasadniczych rysach zawiera niemało sprzeczności. Tak np. sprzecznością jest konieczność aktu utrzymywania się duszy w obec zakłócenia, bo jeśli dusza jest niezmienną, niepodpadającą pod rozmiary czasu ni przestrzeni, to nie potrzebuje reagować przeciw zakłóceniom zewnętrznym, lecz będzie im obojętną, obcą. Albo tedy dusza reaguje, więc działa i przestaje być niezmienną, albo jest niezmienną, ale wówczas nie reaguje, nie działa. Sprzecznością też jest przypisywać wyobrażeniom w myśl Herbarta trwałe istnienie. Skoro bowiem ustało zakłócenie, ustaje i akt utrzymywania się duszy, czyli wyobrażenie, narzucone chwilowo niezmiennej i nieruchomej istocie. [1]) W obec tego zaś nie mogłoby być mowy o badaniach psychologicznych, a tem mniej o rozwoju i doskonaleniu się duszy, tudzież o postępie ludzkości. Istota nieruchoma i niezmienna, nie może się bowiem rozwijać i uszlachetniać, owszem wszelkie wyobrażenie tj. zakłócenie musi poczytywać za coś fatalnego, za niemiłe naruszenie bezgranicznego spokoju. Sprzecznością też jest przypisywać wyobrażeniu w zetknięciu z drugiem wyobrażeniem jakieś siły, chociaż samo w sobie według Herbarta żadnej siły nie posiada. Z niczego drogą naturalną nic nie powstanie.

Wskutek mylnego pojęcia duszy doszedł Herbart do tego, iż uczynił ją niemal martwą, a natomiast życiem i siłą obdarzył wyobrażenia. Dusza jest u niego tylko jakby boiskiem gimnastycznem, na którem wyobrażenia się gromadzą, walczą i udoskonalają, co jednak sprzeciwia się naszej samowiedzy i znosi poniekąd pojęcie własnej samodzielności i wolności. Filozofia chrześcijańska (nowoscholastyczna) nie zapoznaje znaczenia poglądu, wyobrażeń i pamięci, przypomina, że wyobrażenia są podstawą dalszego myślenia, bo „*nihil est in intellectu, quod non prius fuerit aliquo modo in sensu*“, ale zgodnie z doświadczeniem psychicznem uczy, że *dusza* jest owym czynnikiem, który za podnietą wrażeń zewnętrznych wyobrażenia zdobywa, grupuje i porządkuje, przechowuje i odtwarza, wskutek czego zdolną jest

---

[1]) Uznaje to również Herbarcyanin Wilhelm *Schacht* w dziele: „Kritisch-philosophische Aufsatze“ zeszyt I: Herbart und Trendelenburg. Aarau. 1868. s. 13, 14.

rozwijać się i doskonalić. Za zasługę jednak policzyć trzeba Herbartowi uwydatnienie appercepyi.

Więcej jeszcze trudności ma Herbart z wytłómaczeniem poznania w *zakresie duchownym, myślnym*. Chcąc utworzyć pojęcie, każe Herbart uwolnić wyobrażenie od związku z przestrzenią i czasem, a to za pomocą porównywania mnóstwa jednorodnych wyobrażeń. Znamiona różnicowe bowiem zaciemnią się masą innych, a znamiona wspólne wystąpią z podwójną siłą w świadomości, przez co wytworzy się w duszy *wyobrażenie ogólne całości* (Totalvorstellung). Ponieważ jednak dusza przy tym procesie wyobrażeń zachowuje się biernie, przeto wyobrażenie całości nie zdoła się nigdy uwolnić całkiem od związku z przestrzenią i z czasem, czyli pozostanie wyobrażeniem wspólnem przypadłości zewnętrznych a nie pojęciem istoty. Jakoż Herbart sądzi, że pojęcia ogólne przechodzą granice poznania ludzkiego, są dla nas ideałami niemożliwymi do osiągnięcia, chociaż sam posługuje się często ogólnemi i abstrakcyjnemi pojęciami, jak: prawda, dobro, piękno, różne cnoty i t. p. Teoryę, która nie potrafi wytłómaczyć tak ważnych stopni poznania, stopni, bez których niemożliwą byłaby wszelka umiejętność, trzeba uznać za niewystarczającą i mylną. Słusznie nadto zauważono, że i ogólnych wyobrażeń całości w myśl Herbarta nie zdoła sobie dusza ludzka utworzyć, że mgliste wyobrażenie zmysłowe pewnego np. typu może być w nas tak długo jedynie, dopóki się nad niem bliżej nie zastanawiamy, — gdy jednak skierujemy nań całą świadomość, to wyobrażenie owo łączy się zaraz z jakimś indywidualnym przedmiotem. I nic dziwnego: w naturze podpadają pod zmysły tylko indywidua a nie byt ogólny [1]).

---

[1]) Mimo to urzędowa psychologia pedagogiczna w Austryi (zob. podręczniki szkolne *Lindnera, Seredyńskiego i Kulczyńskiego*) szerzy owo zapatrywanie Herbarta. Mieczysław *Baranowski* w ostatniem wydaniu swojej „Pedagogiki do użytku seminaryów nauczycielskieh i nauczycieli szkół ludowych“ (Lwów 1896) starał się już wprawdzie stanąć na gruncie objektywnym, i lubo zatrzymał wiele twierdzeń Herbarta, to usiłował pogodzić je z oczywistymi faktami psychicznymi, lecz to nie najlepiej mu się udało, może przez pewien brak krytyki filozoficznej. Tak n. p. mówi (str. 37) o koniecznem abstrahowaniu, o znamionach istotnych pojęcia, ale nie zna abstrahowania bez porównywania. Popełnia nawet fatalny lapsus linguae, gdy uczy (str. 30): o jasności i dokładności wyobrażeń zmysłowych w słowach: „Wyobrażenie nazywamy dokładne, gdy zawiera wszystkie ważniejsze, a przynajmniej wszystkie *istotne* (sic!) znamiona przedmiotu“. Toć o istotnych znamionach może być mowa dopiero przy po-

Nie zdoła też Herbart wytłómaczyć dostatecznie faktu *samowiedzy* psychicznej. Istotnie, jeśli tylko wyobrażenia mają być czynne, to żadne z nich nie może wiedzieć o wszystkich innych wyobrażeniach i uznawać ich za swoje, żadne nie może reflektować na siebie, nie zdoła wytworzyć pojęcia jaźni i zjednoczyć w niem świadomości o wszystkich stanach psychicznych. Wyobrażenia bowiem nie przenikają siebie, lecz się wzajem wypychają i usuwają ze świadomości. A jednak bez samowiedzy niepodobna badać swych myśli, nie można marzyć o psychologii! Tylko chrześcijańskie pojęcie duszy rozumnej i czynnej, obdarzonej zdolnością abstrahowania znamion ogólnych, istotnych i stanowiącej nasze „ja", rozwiązuje trudności.

W jasnem świetle przedstawią się teraz *formalne stopnie* nauki. Herbart rozróżnia ich cztery: „Klarheit (analiza), Association, System, Methode", przyczem dwa środkowe stopnie mają wyrobić pojęcia. Herbarcyanie podzielili wnet pierwszy stopień na dwa i uczą obecnie tak, iż 1) na stopniu *analizy* odświeżają pojęcia appercypujące,

---

jęciu logicznem, przy abstrahowaniu myślnem! Jest tam i więcej usterek. N. p. mówi wprawdzie (str. 39) o ideach prawdy, dobra i piękna, o jednoczącej je idei Boga, ale o „zasadach postępowania zgodnego z ideami moralnemi, zwanych *sumieniem*" wspomina dopiero przy uczuciach moralnych (str. 49), a o *etyce*, podającej zasady moralne, dopiero przy kształceniu uczuć religijnych (str. 66), zamiast uczynić to zaraz przy idei dobra. Mylnie, bo niedokładnie, określa pojęcie wiary (49). Według niego: „wiara polega *przeważnie* na *poczuciu* prawdy: gdy czasem prawdy naszem ograniczonem myśleniem poznać nie możemy, wtedy kierujemy się uczuciem. Czujemy więc, że jest Opatrzność, że jest Bóg..." Dlaczego autor nie wspomniał o tem, że i wiedza korzysta z poczucia intellektualnego, z przeczucia, z hipotezy? Mimo to nikt nie będzie twierdził, iż wiedza „polega *przeważnie* na poczuciu prawdy", lecz przekonanie o jej prawdziwości oprze na faktach, na doświadczeniach i logicznem rozumowaniu,— w zakresie zaś dziejów powszechnych, nauk przyrodniczych, geografii, itp. (co podręcznik Baranowskiego całkiem ignoruje) na *powadze* wiarogodnych świadectw. Tak i wiara katolicka opiera się na *wiedzy* (o istnieniu Boga, nieśmiertelności duszy i t. p.) i na *powadze* Objawienia Bożego. Znane to rzeczy, ale wpływ Herbarta, wspominającego tylko o uczuciach religijnych, o „interesie" religijnym, zamącił jeszcze zdrowy sąd autora. Mimo to stwierdzam z przyjemnością, że autor uwzględnił wiele uwag, które poczyniłem, oceniając w „Przeglądzie Powszechnym" pierwsze wydanie jego podręcznika. Wartałoby, aby ktoś zajął się dalszą przeróbką tej książki, obecnie będącej na wyczerpaniu; jej niepoślednią bowiem zaletą jest zwięzłość i przystępność dla uczniów.

2) na stopniu *syntezy* podają nowe wyobrażenia, 3) na stopniu *assocyacyi* przytaczają pokrewne wyobrażenia, by wytworzyć ogólne wyobrażenie całości (Totalvorstellung), 4) na stopniu *systemu* dają właściwe definicye słowne i porównywują je z dawniej nabytemi pojęciami myślnemi, 5) na stopniu *metody* żądają samodzielnego zużytkowania materyału. Dwa pierwsze stopnie znane były oddawna jako 1) przygotowanie lekcyi i 2) podanie nowej prawdy, lecz to ostatnie odbywać się może niekoniecznie tokiem syntetycznym, bo wypada użyć i analizy, jeśli uczeń zna już z poprzedniej nauki definicyę. Stopień trzeci natomiast (assocyacya), wiele czasu u Herbarcyanów zajmujący, może odpaść zupełnie, bo łączy się wybornie ze stopniem drugim. Aby sobie bowiem wytworzyć ogólne pojęcie, nie potrzebuje umysł ucznia uciekać się do długich porównywań, lecz może przy pomocy nauczyciela wprost z danego poglądu *abstrahować* istotne znamiona. Ponieważ jednak przy tem (równie jak przy analizie elementarnej) wypadnie się kierować nie logicznem następstwem znamion, lecz względem psychologicznym na to, które znamiona są uczniom więcej znane, by postępować od znanych do nieznanych, od łatwiejszych do trudniejszych, przeto wypada na końcu znamiona poznane zestawić w porządku logicznym, co Herbarcyanie nazywają czwartym stopniem (systemem), lubo to jeszcze należy do podawania nowej prawdy. Natomiast godzi się położyć większy nacisk na *pogłębienie* prawdy poznanej przez jej porównanie ze znanemi pojęciami *odwrotnym tokiem myślnym* (analitycznym, jeśli na drugim stopniu użyto syntetycznego, syntetycznym, jeśli poprzednio zastósowano tok analityczny). Dokonawszy bowiem abstrakcyi pojęcia z poglądu, porównujemy zwykle poznane znamiona ogólne z innemi pojęciami, lub nawet wyobrażeniami, aby sprawdzić, którym one jeszcze przysługują, a którym nie. Zastósowanie praktyczne celem wyrobienia u uczniów biegłości i samodzielności w posługiwaniu się prawdą poznaną zakończy lekcyę, lubo wchodzi już nieraz w zakres poprzedniego stopnia nauki. Można tedy powiedzieć, że to, co Herbart dodał swego we formalnych stopniach nauczania nie wytrzymuje krytyki, bo się nie liczy z koniecznością abstrakcyi i pogłębiania tokiem odwrotnym, to zaś, co zestawił korzystnego, nie było wcale nowem. Mimo Herbarta nie ma więc racyi zarzucać wypróbowanego toku katechetycznego, polegającego na czterech stopniach: 1) Praeparatio, 2) Propositio, (przy toku syntetycznym: pogląd, abstrahowanie, schematyzowanie; przy toku analitycznym: definicya, rozbiór, wysnucie nowych prawd). 3) Explicatio (pogłębienie tokiem odwrotnym), 4) aplicatio. (*D. n.*)

O. JAN FOURNISS C. SS. R., APOSTOŁ DZIECI.

(*C. d.*) Wszystkie nauki o. Fournissa i cała jego troskliwość podczas misyi zmierzały do tego, aby dzieciom otworzyć oczy duszy, pokazać im świat nadnaturalny, pouczyć ich tajemnic wiary św. i pamięć na te tajemnice na zawsze w nich utrzymać, aby zawsze żyły we wierze św. Ażeby prawdy wiary św. na zawsze w ich pamięci pozostały, używał do tego rozmaitych sposobów uzmysławiania. I tak, chcąc im wyryć w pamięci postać Zbawiciela, który przyszedł na świat dla naszego zbawienia, przynosił do kościoła za sobą obraz tego Bożego Dzieciątka, o którem często lubiał do dzieci mówić i za przykład im je stawiać. Postawiwszy więc obok siebie obraz Dzieciątka Jezus, otoczonego Maryą i Józefem, wskazywał je dziatkom jako wzór wszystkich cnót dziecięcego wieku, a szczególniej skromności anielskiej i posłuszeństwa względem rodziców. Taka nauka utkwiła dzieciom pewnie na zawsze, a obraz Syna Boskiego, w postaci cichutkiego i posłusznego dzieciątka, stał im zawsze przed oczyma tak, jak im je gorliwy misyonarz pokazywał. Niekiedy przynosił i inne obrazy—i tak n. p. obraz dziecięcia czystego serca, napełnionego łaską Boską, na którego twarzy widać było szczęście wewnętrzne i spokój — to znowu dziecka grzesznego, pod mocą szatana żyjącego, jak na twarzy jego ponurej malowały się zgryzoty sumienia i wewnętrzne niezadowolenie. To znowu obraz bogobojnego dziecięcia, spokojnie w otoczeniu aniołów umierającego;—lub też śmierć dziecka, umierającego w grzechu śmiertelnym, na którego duszę już szatani czekają, aby ją ze sobą porwać do piekła. W ten sposób o. Fourniss otwierał przed dziećmi cały świat nowy, nadprzyrodzony, wprowadzał je do niego, uczył w nim żyć. W tym nowym świecie pokazywał im postać Chrystusa Pana, o którym im często opowiadał, osobę Maryi, Matki Chrystusowej, Aniołów i Świętych—ostrzegał i przed szatanem, po świecie na zgubę naszą krążącym. Opowiadania z życia Świętych Pańskich, rozmaite cuda, ożywiały w dzieciach to życie wiary; różańce, medaliki, szkaplerze, które im poświęcał, miały ich ciągle utrzymywać w łączności ze światem nadnaturalnym; miały im wśród zajęć codziennych przypominać Boga i życie z Bogiem.

Aby to życie z wiary utrzymać, aby wprowadzić dzieci w ciągłe obcowanie z Bogiem, starał się o. Fourniss nauczyć dzieci życia modlitwy, która według św. Alfonsa, Apostoła modlitwy, jest obcowaniem z Bogiem. Sam, jako wierny syn świętego Alfonsa, był mężem modlitwy i całą swą ufność w modlitwie pokładał. Naukami swemi szczepił wiarę w sercach dzieci i przyzwyczajał je do modlitwy. Już podczas misyi prawie ustawicznie z dziećmi się modlił, odmawiał z niemi, choć-

by 1 Zdrowaś to za pomyślny wynik misyi, to o błogosławieństwo duchowne i doczesne, to za Kościół, za grzeszników, za rodziców i t. d. Ciągle według wskazówki św. Alfonsa zwracał uwagę dzieci na Najświętszą Pannę i do Niej we wszystkich potrzebach polecał się uciekać. Często też przypominał wśród dnia, że wszystko mamy czynić dla Boga; tak więc misya była prawdziwie ustawiczną modlitwą, a dzieci, przyzwyczaiwszy się do modlitwy w czasie misyi, już potem modlić się lubiały i w modlitwie zwykle nieustawały.

Jeżeli zawsze o. Fourniss był pełen miłości i łagodności dla swych ukochanych dzieci, to szczególniej przy słuchaniu Spowiedzi. Naoczni świadkowie opowiadają, że wszystkie dzieci u niego chciały się spowiadać. Co tylko mógł, czynił, aby im tę Spowiedź ułatwić. Nie czekał zwykle, aż dzieci wszystko powiedzą, ale sam pytał o grzechy, które mogły popełnić. Jednakże czasu na niepotrzebne pytania nie tracił. Już przy naukach starał się je należycie do Spowiedzi przygotować. Rozstrząsając z niemi sumienie, pokazywał, co jest grzechem ciężkim a co lekkim—uczył, że grzechy śmiertelne tylko musi się powiedzieć, aby Spowiedź była dobrą,—mówił, co mają czynić z grzechami wątpliwymi lub na dawnych spowiedziach zapomnianymi, — przedstawiał im, że jeżeli się, tak jak on im mówi, wyspowiadają, mogą zupełnie bezpiecznie przystąpić do Komunii św. Niezapomniał o najważniejszej rzeczy t. j. o żalu, poddawał dzieciom pobudki do prawdziwego żalu i wzbudzał z nimi akty żalu. Zapytując ich o to lub owo, umiał zniżyć się do nich i użyć ich sposobu myślenia i mówienia. To też dzieci po Spowiedzi tak odprawionej czuły się zupełnie uspokojone i uszczęśliwione. Jeden ze współbraci o. Fournissa, sam bywszy tego świadkiem, opowiada, że kiedy po kilku latach jako misyonarz przybył do tych parafij, gdzie o. Fourniss swoje misye z dziećmi odprawiał, zdarzyło mu się, że wiele dzieci młodszych i starszych przychodziło do niego do Spowiedzi, a wszystkie ze spokojem spoglądały w dawne życie, z którego się już przed o. Fournissem spowiadały.

To samo zdarzało mu się i na innych misyach w Anglii i Irlandyi z dorosłymi ludźmi, którzy niegdyś, jako dzieci, byli na misyi o. Fournissa i zapewniali, że zawdzięczają swoje nawrócenie prawdziwe i początek życia szczerze pobożnego nauce o. Fournissa; wdzięczność dla tego kapłana, który im tak wcześnie drogę cnoty pokazał i na nią ich wprowadził, zachowali aż do śmierci.

W niedzielę zwykle, przed końcem misyi, była rano wspólna Komunia św. dla wszystkich dzieci. W większych miastach bywało nieraz 1000 i 1200 dzieci, to też bywała to chwila nadwyczaj uroczysta i rzewna, gdy tyle setek umiłowanych przez Chrystusa dziatek

zbliżało się, aby Go do serca przyjąć. O. Fourniss zawczasu pouczył je, jak się mają do słołu Pańskiego zbliżać, jak ręce trzymać, jak usta ułożyć, jak Pana Jezusa spożyć. Podczas Mszy św. z niemi się modlił i przed samą Komunią jeszcze kilka słów do nich przemówił, wzbudził z niemi akty wiary, uwielbienia, nadziei, miłości i pragnienia. Widok dziatek, ożywionych wiarą w obecność Pana Jezusa, przystępujących do Stołu Pańskiego ze czcią głęboką i miłością gorącą, do łez obecnych pobudzał; sam o. Fourniss, miłując tę dziatwę, ze łzami radości mówił z niemi modlitwy.

Podobnie rzewną chwilą, jak chwila Komunii generalnej, było ofiarowanie dzieci opiece Najśw. Panny. Na tę uroczystość ozdabiano ołtarz Niepokalanej Dziewicy kwiątami i oświetlano rzęsiście. O. Fourniss przemawiał do dzieci spokojnie i z prostotą o dobroci Najśw. Panny, o potrzebie jej pomocy. Dzieci z natężoną uwagą chwytały każde jego słowo; wszystkie oczy zwrócone były na misyonarza, na twarzach malował się raz uśmiech, to znowu powaga, nieraz zabłysły łzy w oczach i staczały się po młodocianych twarzach, według tego, jak o. Fourniss nastrajał serca swych słuchaczy. Najuroczystszą jednak była chwila, kiedy misyonarz i dzieci upadli na kolana. Misyonarz mówił słowa poświęcenia się Matce Najśw., a dzieci na głos za nim powtarzały. Szczerość tych słów poruszała do łez i starszych, którzy przy tem byli obecni. Dzieci wracały do domów już z tem przekonaniem w sercu, że należą do Maryi, że są Jej dziećmi, żo Ona ich Matką najlepszą i Opiekunką.

Najwięcej wzruszającem było może zakończenie misyi, gdy o. Fourniss ostatnie upomnienia dawał, kiedy dziatki błogosławił i z niemi się żegnał. W tej ostatniej do nich przemowie zapewniał je o swojej ku nim miłości, przypominał im, co do nich mówił, o co się dla nich starał, czego pragnął, spokojnie ale z pewnem zaniepokojeniem o ich przyszłość udzielał im błogosławieństwa, a wreszcie, kiedy rzekł: „dzieci kochane, już ja was może tu na ziemi nie zobaczę, żegnam was na zawsze, bywajcie mi zdrowe, do zobaczenia u stóp Pana Jezusa, o którym wam opowiedziałem,“ płacz głośny wszczynał się w kościele, żadne oko nie było suche, żadne serce zimne, a głos misyonarza: „Kochane dzieci! bywajcie mi zdrowe“! tonął w ogólnem łkaniu. Sam misyonarz, rozrzewniony na widok tej dziatwy kochanej, wołał: „Oj dziatki, dziatki, macie czego płakać, bo ja pójdę od was, misya się skończy, a przyjdzie znowu szatan, ażeby was kusić, do złego prowadzić, od Pana Jezusa oderwać. Ach dzieci moje, i ja płakać będę, bo nie wiem, czy wy się przypadkiem nie dacie skusić i czy do grzechu nie powrócicie i czy na wieki nie zginiecie. Ach nie pójdę ja od was,

aż mi przed tym Najśw. Sakramentem odnowicie przymierze z Panem Jezusem.“ Wtedy wystawiano Najśw. Sakrament, odczytywano 10 przykazań Boskich i dzieci uroczyście odnawiały przymierze Chrztu św.

Skutki takiej apostolskiej pracy o. Fournissa były nadzwyczajne. Nie kończyły się one na tem, że dzieci przychodziły na jego kazania, że słuchały jego nauk, ani na tem, że przystępowało wiele z nich (już starszych) po raz pierwszy do św. Sakramentów, ale sięgały jeszcze dalej.

Usposobienie, zachowanie się zewnętrzne dzieci w ciągu misyi zupełnie się zmieniało, jak to opowiada jeden ze współbraci o. Fournissa, jako naoczny świadek jego prac misyonarskich. Nieraz przy rozpoczęciu misyi przychodziło wiele dzieci swawolnych, roztrzepanych, nieraz nawet wprost rozwiozłych, niemających wyobrażenia o pobożności. W ciągu misyi pod wpływem słów misyonarza i łaski Bożej, która zawsze misyom i rekolekcyom w nader dziwny sposób towarzyszy, wnet się uspakajały, pokorniały, stawały się coraz powolniejsze słowom jego. Ze drżeniem zbliżały się do św. Sakramentów; nieraz widać było, jak w wolnym czasie same przychodziły do kościoła, aby nawiedzić Najśw. Sakrament, lub odprawić drogę krzyżową.

Bywało, że dzieci przejęte ważnością sprawy zbawienia, a poznając złość grzechu i nieszczęsny stan grzesznika, pragnęły wszystkich grzeszników nawrócić. Często przychodziły do o. Fournissa i opowiały mu, że mają w domu brata lub siotrę, którzy już do Sakramentów św. chodzić nie chcą i pytały, co mają uczynić, aby ich nawrócić. Jak trwałe były owoce prac o. Fournissa, poświadcza jedna ze zakonnic Redemptorystek, opowiadając o jednym cieśli, który w zakrystyi ich kościoła pracował. Zakonnica, która doglądała jego roboty, widząc jak gorliwie pracował, zapytała go, czy także i obowiązki religijne tak pilnie wypełnia. On jej tak odpowiedział: „Wiele czasu na to nie mam, ale jedną rzecz zawsze czynię i nigdy jej nie zapomnę, której mię jeden bardzo świątobliwy kapłan nauczył. Kapłan ten nazywał się Fourniss. Gdy jeszcze byłem dzieckiem, chodziłem na misyę jego, którą z dziećmi odprawiał. Ten misyonarz uczył nas, że nie tylko można się modlić, kiedy klękamy do modlitwy rano i wieczór, lub w kościele podczas nabożeństwa, ale że człowiek może i powinien się modlić bez przestanku; nawet przy pracy często myśl swoją i serce podnosząc do Boga. Ten misyonarz nauczył nas, abyśmy często wśród pracy mówili: „O mój Jezu, ja to czynię z miłości ku Tobie“. Nigdy nie zapomnę nauk, które miał do nas i według tego, com słyszał, zawsze postępuję; przy pracy lubię westchnąć do Boga, aby mój trud i pracę na ofiarę Mu złożyć“. Rzeczywiście owa zakonnica zauważyła, że od

czasu do czasu uchylał on nakrycia z głowy i widocznie ów akt modlitwy strzelistej powtarzał. (*D. n.*)

Egzorta na II. Niedzielę adwentu.

O możności prowadzenia życia świątobliwego.

Żadnego ze śmiertelników Pan Jezus nie zaszczycił taką pochwałą, jak św. Jana Chrzciciela. Powiedział o nim, że nie jest trzciną chwiejącą się od wiatru, ale owszem jest więcej niż prorokiem. Szczęśliwy ten, o którym tak Chrystus Pan się wyraził. Każdy z ludzi chciałby, by i jego Chrystus Pan, jeżeli już nie tu na ziemi, to kiedyś na sądzie Bożym przed całym światem, tak pochwalił, jak Jana Chrzciciela przed zebraną rzeszą. Nam się jednak zdaje, iż to jest rzeczą niemożliwą byśmy tak żyć mogli, jak niegdyś owi Święci Pańscy. Tak jednakże nie jest, bo mogli ci i owi żyć świątobliwie, więc może obecnie i każdy z nas. Że to jest rzeczą możliwą, to w dzisiejszej nauce przedstawić wam przedsięwziąłem.

Świat chrześcijański uwielbia Świętych i ma do tego słuszne powody. Prowadzili oni życie nadzwyczaj ostre i świątobliwe, obyczaje ich były bez żadnego zarzutu. Apostołów np. wtrącano do więzienia, życie im wreszcie w okrutny sposób odebrano, ale nie za zbrodnie, nie za grzeszne prowadzenie się, lecz za opowiadanie nauki Jezusa Chrystusa. Wszyscy Święci, prócz Najśw. Maryi Panny, staczali ciężkie walki w sercu bądź z szatanem, wrogiem naszym odwiecznym, bądź ze złym światem, jego opinią, bądź też z pożądliwościami własnego ciała. Wyrzekali się wszystkiego, co świat ceni, jak św. Franciszek, który oddając ojcu ostatnią suknię, rzekł: „Teraz prawdziwie Bóg mój i wszystko". Podejmowali wielkie trudy, byle tylko postąpić na drodze cnoty, byle innych zachęcić do miłości Bożej, byle chwałę Bożą chociażby o jeden stopień podnieść. Nie ustępowali przed żadnem cierpieniem, a nawet i śmierć chętnie z rąk katów przyjmowali, nie chcąc czci należnej Bogu, oddawać szatanowi w postaci bożków pogańskich. To wszystko zaś czynili z miłości ku Chrystusowi Panu, który powiedział: „*Jeźli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną.* (Łuk. 9, 23).

Słysząc to, zdawałoby się, iż jest niepodobieństwem by się stać świętym i by niebo osiągnąć; gdyż nie pełnimy takich heroicznych czynów, jak owi Święci. Niech nas to nie trwoży. Pan Bóg nie wy-

maga od nas, byśmy Świętych w ich wszystkich czynach naśladowali. Kościół nam te ich czyny dlatego przed oczy przedstawia, aby pokazać, czego to może człowiek z łaską Boską dokazać, jak ta łaska z ludzi słabych i ułomnych potrafi zrobić dzielnych rycerzy i zwycięzców w walce z nieprzyjaciółmi duszy. Podaje nam je jeszcze dlatego, by nas zawstydzić, iż my tak leniwi w służbie Bożej. Kościół chce nas przykładem tych Świętych zagrzać, byśmy pracując równie jak oni, przynajmniej choć w części na drodze cnoty za nimi postępowali. Pan Bóg poleca nam ustawicznie dążyć na wzór Świętych Jego do coraz wyższej doskonałości. A mamy takie mnóstwo Świętych, że każdy wiek, każdy stan, w ogóle każdy człowiek, jakiegokolwiek byłby on usposobienia, może znaleść odpowiedniego patrona, którego cnoty naśladować powinien, aby dojść do doskonałości stanowi swemu odpowiedniej i by swą duszę zbawić.

Cóż tedy trzeba czynić? Zaglądnijmy do ksiąg Pisma świętego a dowiemy się. Pewnego razu przystąpił jeden młodzieniec do Chrystusa Pana i rzekł: *Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?* Pan Jezus mu odrzekł: *Jeźli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania*". (Mat. 19, 16). — Innym razem spytał się go pewien uczony, które jest największe pzzykazanie. Pan Jezus mu odpowiedział; „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich*; *toć jest pierwsze i największe przykazanie. A drugie jest podobne temu: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego*". (Mat. 22, 38. 39). Serdeczna miłość Boga, a stąd pochodząca miłość bliźniego i wypełnianie przykazań Bożych, prowadzenie życia na wzór Świętych, oto jest doskonałość chrześcijańska. I św. Apostoł Paweł woła: „*Nadewszystko zaś miejcie miłość, która jest związką doskonałości*". (Kolos 3, 14.). O patryarsze Noe powiada Pismo święte, iż *był mąż sprawiedliwy i doskonały w rodzajach swoich, z Bogiem chodził*" (Gen. 6, 9.) tj. prowadził życie święte i przez to podobał się Bogu. Św. Franciszek Salezy pisze: „Nie znam innej doskonałości, jak kochać Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego; wszystkie inne praktyki są tylko środkami do nabycia miłości". —

Nie wymaga więc Pan Bóg od nas, byśmy na wzór tylu pustelników opuścili ojca, matkę, krewnych i znajomych i cały majątek, jaki posiadamy, a udali się na pustynię, lub do klasztoru; lecz wymaga, byśmy do niczego na tym świecie zbytnie się nie przywiązywali, byśmy wskutek tego przypadkiem nie zgrzeszyli a przez to nie narazili na wieczną mękę duszy naszej. — Nie żąda Pan Bóg, aby

się wyrzec wszelkich godziwych rozrywek i tylko przywdziać włosienicę i ustawicznie swe trapić ciało; ale żąda byśmy ciało nasze poskramiali, by złą myślą, mową, lub uczynkiem nie oddaliliśmy się od Boga. Nie żąda również, byśmy ustawicznie milczeli, rozmyślając tylko o rzeczach ostatecznych, ale tego koniecznie żąda, byśmy nie kłamali, nie szarpali sławy bliźniego, nie wymawiali słów dwuznacznych, albo co gorsza, wprost bezwstydnych; lecz używali mowy naszej ku czci i chwale Boga i ku pożytkowi bliźnich. — Nie nakazuje nam Stwórca byśmy na wzór wielu Świętych szukali krzyżów i utrapień, ale byśmy te krzyże i utrapienia, które Jemu podobało się na nas zesłać, cierpliwie znosili a nie sarkali. — Nie żąda od nas Pan Bóg, byśmy, jeżeli posiadamy jaki majątek, rozdali go, jak to niektórzy Święci uczynili, między ubogich, ale żąda, byśmy nigdy tego majątku ze szkodą naszej duszy nie pomnażali, żąda, byśmy o ile możemy innych wspierali, byśmy przez to skarbili sobie skarb w niebie, którego ani rdza nie zepsuje, ani złodziej nie wykopie. Nie żąda Pan Bóg, byś całe dni w kościele przesiadywał, ale, byś przynajmniej w niedziele i święta należną cześć Jemu przez słuchanie Mszy świętej i kazania oddał. Krótko mówiąc: Pan Bóg żąda od nas, byśmy Go nad wszystko inne kochali, zachowując wiernie Jego przykazania. To zaś może każdy człowiek. Trzeba tylko chcieć a przy pomocy Bożej i swej współpracy z łaską Bożą każdy z nas Zakon Pański wypełnić potrafi.

Nie jestto jednak, jakby ktoś myślał, rzeczą zbyt łatwą. Pan Jezus powiedział, że *królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je* (Mat. 11, 12). Więc gwałtem trzeba się o to niebo starać, ale można się z pomocą Bożą wystarać. Bo czego Bóg żąda? Miłości Siebie i bliźniego: To zaś każdy uczynić potrafi. Nie możesz dawać jałmużny, nie możesz pościć, iść na pielgrzymkę i t. d. ale kochać Boga możesz; tem bardziej, że Bóg nas od wieków umiłował. Nie opuścił nas ani po upadku pierwszych rodziców w raju, ani po tylu naszych osobistych przewinieniach. W pierwszym wypadku wyswobodził nas z niewoli szatańskiej, umierając z miłości ku nam na drzewie krzyżowem, a w drugim oczyszcza nas przez Sakrament Pokuty. — Bliźniego także miłować każdy może.

Czegoż jeszcze od nas Pan Bóg żąda? wypełniania przykazań Bożych i kościelnych, czyli pracy nad zepsutą naturą naszą. Ile to człowiek pracy podejmuje, by swe życie zdrowo utrzymać, by siebie i drugich, jeżeli to jest jego obowiązkiem, wychować. Ile to nocy się poświęci, by jakąś korzyść doczesną osiągnąć. A czy dusza nie ważniejsza, niż ciało? Jeżeli o jego utrzymanie w pocie czoła pracujemy,

to tem więcej i chętniej pracować mamy, byśmy zasiedli kiedyś w królestwie niebieskiem.

Że możemy prowadzić życie świątobliwe, mamy dowód tego na Świętych Pańskich. Byli oni tak samo ułomnymi i nam podobnymi ludźmi. Mieli ciało podległe pokusom, żyli na tej samej ziemi, obracali się po największej części między ludźmi. Niektórzy, jak św. Piotr, Augustyn, Magdalena i wielu innych w grzechy nawet popadli, ale nie zostali w nich lecz z miłości Bożej obrzydzili je sobie i na zawsze porzucili. Niejeden powie: Święci mieli mniejsze pokusy, a więcej siły do ich odparcia, niż my obecnie mamy. Ktoby tak sądził, myliłby się bardzo. Szatan o wiele gwałtowniej uderza na tych, którzy idą drogą przykazań Bożych. Mamy tego dowód na cierpliwym Jobie, którego z taką zajadłością cieleśnie karał. On wie, iż każdy dobrem życiem lub szczerą pokutą może się wyrwać z jego szponów, dlatego też nie pomija żądnej sposobności, by osób świętych do złego nie nagabywał, —niektórych przez kilka lat trapił myślami nieczystemi, a niektórych nawet w widzialnej postaci usiłował zwieść z drogi prawdy. Lecz oni pomni na słowa Ducha św. „*Kto zwycięży uczynię go słupem w kościele Boga mego: i napiszę na nim imię Boga mego*“, mężnie się potykali z duchem ciemności i zawsze go zwyciężali. Zachęcały ich do tej walki i inne słowa Boże: „*Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej: jakom ja też zwyciężył, i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego*“ (Apost. 3, 17 i 21). Wyraźnie nam Pan Bóg obiecuje niebo, jeżeli zwyciężymy nieprzyjaciół duszy naszej.

Do tego potrzeba z naszej strony ochoczej i wytrwałej pracy. Potrzeba stać na straży przed złem jak żołnierz w ziemi nieprzyjacielskiej. Nie wystarczy walczyć od czasu do czasu ale trzeba wytrwać w dobrem aż do śmierci. Na nic bowiem nie zdałaby się ta walka ze złem i ta przez pewien czas trwająca miłość Boga, gdybyśmy się opuścili i przez grzech wszystko stracili. Kto wytrwa w dobrem aż do śmierci, ten prawdziwie naśladuje błogosławionych mieszkańców nieba. Od nas tedy zależy, byśmy przy końcu życia mogli mówić ze św. Pawłem: *Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował. Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan sędzia sprawiedliwy w on dzień: a nie tylko mnie, ale i tym którzy miłują przyjście jego.* I wam odda niewiędniejący wieniec nagrody, jeżeli życie wasze na wzór Świętych prowadzić będziecie. AMEN.

Katechezy dla 3—6 l. nauki
w szkołach jednoklasowych.
Lekcya XXVII.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. *Czy sakrament Pokuty odpuszcza także całą karę doczesną? Gdzie mamy odcierpieć resztę kary doczesnej? *Przez co możemy zmniejszyć karę doczesną? (E. Na co kapłan zadaje na Spowiedzi Pokutę.) *Którymi jeszcze uczynkami pokutnymi możemy zmniejszyć karę doczesną? *Cośmy nadto powinni znosić cierpliwie dla zmniejszenia kary doczesnej? Oprócz tych wszystkich środków jest jeszcze jeden, bardzo łatwy i skuteczny, przez który możemy uzyskać odpuszczenie kary doczesnej, a tym środkiem jest *odpust.* Dziś będę was uczył o odpuście.

Propositio. Przedewszystkiem trzeba wam wiedzieć, że pierwsi Chrześcijanie, chcąc uniknąć mąk czyścowych, odbywali długie i publiczne pokuty za swoje grzechy. Pokutnikowi takiemu nie wolno było wejść do kościoła, lecz zatrzymywał się w przedsionku kościelnym. Stawał tam boso, wdziewał na ubranie zwyczajny worek, posypywał głowę popiołem i każdego wchodzącego do kościoła prosił o modlitwę za sobą. Przytem nie było wolno pokutnikom brać udziału w zabawach, owszem często i surowo pościli. Taka pokuta trwała czasem kilka lat, a za niektóre grzechy i przez całe życie. Oczywiście pokutnicy pragnęli bardzo, aby mogli uzyskać odpuszczenie pokuty i otrzymać Komunię św. W tych czasach poganie chcieli Chrześcijan zmusić do wyparcia się Chrystusa Pana, i dlatego męczyli ich straszliwie, wtrącali do więzienia i zabijali. Niejeden Męczennik żył święcie, grzechów nie popełniał, owszem dużo czynił dobrego, więc nie miał za co pokutować i mógł swoje zasługi ofiarować za drugich. Pokutnicy przychodzili do więzienia Męczenników i prosili ich o wstawienie się do biskupa. Męczennik pisał chętnie kartkę, w której prosił biskupa, aby dla jego zasług — jeśli je ma — odpuścił coś pokuty owemu pokutnikowi. Biskup przekonywał się, czy pokutnik szczerze się już poprawił i dla zasługi Męczennika odpuszczał kilka dni, albo kilka miesięcy, albo kilka lat pokuty, albo nawet odpuszczał całą resztę pokuty. Takie darowanie przez Kościół poza Spowiedzią kar doczesnych za te grzechy, które na Spowiedzi zostały odpuszczone wraz z karą wieczną, nazywamy *odpustem.* *Jak nazywamy takie darowanie.....? *Co to jest Odpust? Powtórz N! N!

Explicatio. Ile pokuty odpuszczał biskup pierwszym Chrześcijanom? Odpuszczenie części pokuty nazywamy odpustem *cząstkowym*, odpuszczenie zaś całej pokuty odpustem *zupełnym.* *Co nazywamy

odpustem cząstkowym? Co nazywamy odpustem zupełnym? *Iloraki więc może być odpust? *Którym pokutnikom udzielał dawniej biskup odpustu? *Jak pokutowali pierwsi Chrześcijanie? Dla czyich zasług udzielał biskup odpustu pierwszym Chrześcijanom? *A kto dał Ojcu św. i biskupom władzę odpuszczania grzechów i kar za grzechy? Zapamiętajcie sobie słowa, które o tem wyrzekł Pan Jezus. Powiedział on do Apostołów: *„Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiech“*. Co powiedział P. Jezus do Apostołów? Powtórz N! Czy Kościół może odpuszczać tylko grzechy i kary wieczne? *Z którego słowa Pana Jezusa widać, że Kościół może odpuszczać i kary doczesne?

Dziś Kościół lituje się nad naszą słabością i nie żąda od nas tak wielkich pokut jak od pierwszych Chrześcijan. Chce także, abyśmy nie musieli długo cierpieć w czyścu i dlatego Ojciec św. dla zasług Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i Świętych Pańskich, nadał bardzo wiele odpustów. Kto np. niema żadnego grzechu ciężkiego i powie pobożnie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, dostępuje 50 dni odpustu. Kto mu odpowie pobożnie: „Na wieki wieków. Amen“, dostępuje również odpustu 50 dni, jeśli nie ma wtenczas grzechu ciężkiego. Kto odmówi pobożnie „Anioł Pański“, a nie ma grzechu ciężkiego, dostępuje 100 dni odpustu. Jeśli zaś odmawia tak „Anioł Pański“ co rano, co południe i co wieczór, a nadto raz w miesiąc idzie do Spowiedzi i Komunii św. i pomodli się potem za Ojca św., dostąpi jeszcze odpustu zupełnego. Takich odpustów można bardzo wiele i bardzo łatwo uzyskać. — *Na co Ojciec św. nadaje teraz wiele odpustów? *Dla czyich zasług nadaje nam Ojciec św. odpusty? Kto wie, za co można dostąpić odpustu 50 dni? *Od czego powinna być wolną dusza nasza, aby dostąpić takiego odpustu? Za co można dostąpić odpustu 100 dni? Od czego powinna być wolną dusza nasza, aby dostąpić takiego odpustu? *Za co można dostąpić odpustu zupełnego? *Co trzeba zrobić w tym dniu, kiedy chcemy dostąpić odpustu zupełnego?

Każdy Kościół ma swojego św. Patrona. W tutejszym kościele parafialnym jest takim Patronem św..... Ojciec św. nadał odpust zupełny tym wszystkim, którzy w święto Patrona kościoła przyjmą godnie w tym Kościele Komunię św. po dobrej Spowiedzi i pomodlą się na intencyę Ojca św. *Kto może dostąpić odpustu zupełnego w dzień św. Patrona Kościoła? Kiedy w naszej parafii obchodzimy święto Patrona Kościoła? Ludzie mówią, że wtenczas jest u nas odpust i przychodzą na ten odpust z...... *Co to znaczy, że wtenczas jest u nas odpust? I wy nieraz chodzicie na odpust do..... Czy ten skorzystał z odpustu,

kto sobie tam kupił dużo pierników i zabawek? *Co trzeba zrobić, ażeby skorzystać z odpustu? Możeście dotąd o tem nie wiedzieli, i możeście myśleli, że odpust jest wtenczas, gdy przyjedzie dużo kramarzy.. itd. Teraz już będziecie mądrzejsi i powinniście się o to starać, aby każdy z was był wtenczas do Spowiedzi i Komunii św. i pomodlił się na intencyę Ojca św., a tak dostąpił odpustu zupełnego kar doczesnych i nie musiał długo pokutować tu na ziemi albo w czyścu.

Jest jeszcze jeden odpust najuroczystszy; nazywa się *jubileuszowy*. (Katecheta pisze ten wyraz na tablicy). Jak się nazywa odpust najuroczystszy? Odpust jubileuszowy trwa przez cały rok i powtarza się przynajmniej co 25 lat; będzie właśnie w r. 1900. Kiedyindziej ludzie tacy, którzy popełnili bardzo ciężkie grzechy, muszą iść do Spowiedzi do samego biskupa lub nawet do Ojca św., a podczas jubileuszu mogą od każdego księdza otrzymać rozgrzeszenie. Później dowiecie się jeszcze o innych łaskach, jakie się łączą z odpustem jubileuszowym. Trzeba tylko być do Spowiedzi i Komunii św. i modlić się tak, jak to Ojciec św. przykazał. Co trzeba zrobić, aby dostąpić odpustu jubileuszowego? *Co ile lat zazwyczaj ogłasza Ojciec św. odpust jubileuszowy? *Jak długo trwa każdy jubileusz? Pamiętajcie o tem, abyście i wy dostąpili odpustu jubileuszowego, więc odprawcie Spowiedź z całego życia, przystąpcie z jak największem nabożeństwem (ci, którzy będą przygotowani) do Komunii św. i pomódlcie się tak, jak to Ojciec św. nakazał, bo może niewielu z was doczeka następnego jubileuszu.

(Dzieci czytają z katechizmu p. 126 — 131., przyczem młodsze memoryzują pytania 126, 127 i 129, starsze zaś nadto p. 128, 130 i 131., — poczem zawierają książki).

Aplicatio. Opowiem wam jednę przypowieść ewangeliczną. (Katecheta opowiada o skarbie ukrytym w roli, porównuje go z łaską odpustu zupełnego, a zwłaszcza jubileuszowego i zachęca dzieci do jego pozyskania. Niech co rano dodają jedno „Zdrowaś Maryo“ w tej intencyi, aby wszyscy ludzie, a szczególnie oni sami korzystali dobrze z odpustu w każdej parafii, a zwłaszcza z odpustu jubileuszowego. Zaraz nawet niech powstaną i odmówią w tej intencyi akt żalu i „Zdrowaś Maryo)“. —

Związek Katechetów.

Pierwsze walne zgromadzenie Związku odbyło się 20. listopada br. we Lwowie. X. Dr. Pechnik powitał zgromadzonych (między którymi pojawili się z poza Lwowa tylko XX. Dr. Drozd, Świstelnicki,

Malarski i Bystrzycki)[1] i zaproponował na przewodniczącego X. Kanonika Świsterskiego, na co zebrani zgodzili się jednogłośnie. Odczytano telegram treści następującej: „Wikaryusze dekanatu Strzyżowskiego, przystępując do Związku, przesyłają pierwszemu zgromadzeniu serdeczne pozdrowienie. Szczęść Boże obradom i Związkowi! Crescat! Bienkiewicz, Fuk, Jarek, Krakos, Lasocki, Nowakiewicz, Wesoliński, Żurkiewicz". Poczem wywiązała się dyskusya ogólna nad celami Związku, w której wszyscy mowcy zapewnili, że Związek będzie kierował się zawsze z uległością synowską wskazówkami XX. Biskupów i nic nie przedsięweźmie wbrew ich woli. Statut, zatwierdzony już przez c. k. Namiestnictwo, przyjęto jednogłośnie bez zmiany i przystąpiono do wyboru pierwszego Wydziału. Prezesem wybrano 15tu głosami na 21 głosujących X. Dra Alojzego Jougana, wiceprezesem X. Dra Aleksandra Pechnika. Do Wydziału weszli: X. prałat Gnatowski, X. X. Czechowski, Józefowicz, Kochański, Dr. Ślósarz, Sokołowski (Stanisław), Wołcz, a jako zastępcy: Boczar, Głąb, Lazarewicz, Tempiński. W dalszym ciągu wniósł X. Dr. Pechnik. żeby zgromadzenie poruczyło Wydziałowi przedłożenie Radzie szk. kr. memoryału w sprawie nowych „przepisów szkolnych", ponieważ te przepisy wymagają koniecznie pewnych modyfikacyi. A mianowicie uważa wnioskodawca za rzecz pożądaną, żeby uczniowie gimnazyów lwowskich i krakowskich otrzymali pewne odznaki z daleka widoczne a wskazujące, do którego gimnazyum każdy z nich uczęszcza, a więc wyłogi barwy rozmaitej, albo duże cyfry arabskie na czapkach. §. 17, odnoszący się do teatru i innych widowisk, powinien być zmieniony w tym sensie, żeby uczniowie musieli prosić za każdym razem o pozwolenie gospodarza klasy. §. 33, który przyznaje tylko konferencyom prawo karania uczniów, okazuje się w praktyce niewykonalmym i szkodliwym i t. d. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. X. Bystrzycki wyraził życzenie, żeby Wydział usilnie dążył do ujednostajnienia praktyk religijnych, co też uchwalono. Przekazano też Wydziałowi wniosek, żeby Związek uznał „Dwutygodnik Katechetyczny" za swój organ i porozumiał się w tym celu z Redakcyą[2]). Na tem obrady zakończono a uczestnicy rozeszli się z radośnem uczuciem, że przyczynili się do urzeczywistnienia idei, która, da Bóg, okaże się bardzo korzystną dla naszego szkolnictwa.

X. N.

MISCELLANEA.

Odpusty główniejsze, przysługujące *Apostolstwu Modlitwy*, zwanemu także *Apostolstwem Serca Jezusowego.*

---

[1]) Ze zachodniej Galicyi nikt przybyć nie mógł, bo tu w poniedziałek ów były lekcye szkolne. (D. R.).

[2]) Zgłosiliśmy się z oddaniem Wydziałowi pisma *bez żadnych pretensyi*, a z tem tylko zastrzeżeniem, by Wydział wyszukał Redakcyę i pismo nadal wydawał. Nadmieniamy, że na odpowiedź gotowiśmy czekać do 10. grudnia. (D. R.).

Apostolstwo Modlitwy obejmuje trzy stopnie. Do **pierwszego stopnia** należą ci, którzy codziennie do modlitwy porannej dołączają ofiarowanie wszystkich modlitw, spraw i cierpień dnia całego w intencyach, w jakich sam Pan Jezus na ołtarzu się ofiaruje. Mogą dostąpić:

1) *odpustu zupełnego* a) w dzień przyjęcia do Apostolstwa Modlitwy, b) w ur. Najśw. Serca Pana Jezusa, c) w ur. Niep. Pocz. N. M. P., d) w jeden piątek każdego miesiąca, e) w inny dzień miesiąca dowolnie obrany, f) w dzień Patrona, oznaczonego przez przewodnika na jeden dzień miesiąca,— a to zawsze pod warunkiem Spowiedzi, Komunii św., nawiedzenia Kościoła i pomodlenia się na intencyę Ojca św.

2) *odpustu 100 dni*: a) za każdą modlitwę lub dobry uczynek, które członkowie ofiarują na intencye, polecone na każdy miesiąc przez Przewodnika Generalnego, b) za każdorazowe pobożne wymówienie słów: „Przyjdź królestwo Twoje“, jeśli kto nosi szkaplerz Serca Jezusowego.

Drugi stopień wymaga nadto codziennego odmawiania jednego dziesiątka Różańca za Ojca św. i za potrzeby Kościoła, co miesiąc wymienione. Kto zapisany do Arcybractwa Różańca św., czyni zadość temu obowiązkowi przez zwykłe pacierze brackie i dodanie owej intencyi.

1) *Odpust zupełny* pod poprzednimi warunkami zyskać mogą członkowie a) w dzień modlitwy P. Jezusa w Ogrojcu (we wtorek po niedzieli Starozap.), b) w ur. Niep. Serca Maryi (w niedzielę po oktawie Wniebowzięcia N. M. P.), c) w dzień Opieki św. Józefa (w trzecią niedzielę po Wielkanocy).

2) *Odpust 100 dni* raz na dzień za odmówienie dziesiątka Różańca na polecone intencye.

Trzeci stopień stanowi Komunia wynagradzająca, przyjmowana albo raz w tydzień (w kółku 7 osób), albo raz w miesiąc (w kółku 30 osób) w intencyi wynagrodzenia Sercu P. J., utajonemu w Najśw. Sakramencie, za wszelkie zniewagi. Członkowie mają zarazem nawiedzić kościół lub kaplicę publiczną i pomodlić się na zwyczajne intencye oraz o nawrócenie grzeszników. Natomiast mogą dostąpić:

Odpustu zupełnego a) raz w miesiącu albo w tygodniu, gdy każdy z osobna przyjmują Komunię wynagradzającą, b) w dzień wspólnej Komunii wynagradzającej, przez przewodnika oznaczony, c) w dzień, w którym zostają przyjęci do kółka, d) w godzinę śmierci, gdy ze skruszonem sercem wymawiają Najśw. Imię Jezus, w razie niemożności przynajmniej w duchu.

„*Ruch katolicki*“ zamieścił świeżo pochlebną wzmiankę o Dwutygodniku katechetycznym Wdzięczni mu za to jesteśmy, i ponawiamy prośbę, by P. T. Współbracia — a za ich upomnieniem i parafianie — żądali w każdej restauracyi lub kawiarni, równie jak u portyerów kolejowych, „*Ruchu katolickiego*“. Z drugiej strony niech nam Redakcya Ruchu za złe nie weźmie, że wypowiemy niektóre życzenia.

Z wielu stron słyszeliśmy ubolewanie, że Ruch przed miesiącem we feljetonach z Sandeczyzny powstawał na nauczycielkę, która

z odleglejszej wioski prowadziła dzieci do kościoła. Czyż zasłużyła aż na naganę w piśmie katolickiem? Jeżeli nikogo to nie dziwi, że z daleka przyprowadza się dzieci do kościoła na *galowe* nabożeństwa, bo to urguje przepis państwowy, to czemuż nas ma aż oburzać prowadzenie dzieci do kościoła wtenczas, gdy tego żąda przepis Boży i wyraźne przykazanie kościelne? Był to zatem lapsus linguae. — Innym razem powtórzył *Ruch* niesmaczny dowcip o tem, że księcia Orleańskiego miał leśniczy styryjski pytać, czy nie jest synem Dziewicy Orleańskiej. Wiadomo, że katolickie czasopisma niemieckie potępiły surowo to koszerne rzucanie się na wszystko, co katolikom jest święte, a u nas pismo katolickie podało to za najlepszą monetę! Czy i to nie lapsus linguae? Nie wątpimy, że Redakcya *Ruchu* nie chciała źle zrobić, ale sądzimy, że ***żaden numer*** nie powinien wyjść z druku, dopóki jeden z obranych na to księży we Lwowie całego numeru nie przeglądnie i nie skoryguje w kierunku religijno-moralnym. Wówczas dopiero uniknie się tak nieprzyjemnych (lubo rzadkich) usterek.

Sądzimy nadto, że Redakcya *Ruchu* powinna zwrócić baczną uwagę na dobór zajmujących (dwóch!) *feljetonów*. Wiele rodzin trzyma dziennik głównie dla feljetonów, a przy nich dopiero rzuci okiem i na inne artykuły. Artykuły zaś powinne być *krótkie*, pisane stylem łatwym; z werwą i zamaszyście. Okazuje się, że w tej mierze „synowie ciemności roztropniejsi są nad synów światłości", bo wiele np.(co do formy stylu a nie co o treści) nauczyć się można od takiego *Kurjera lwowskiego*. To pewna, że długich i ciężkich artykułów nie czyta $^3/_4$ części prenumeratorów, bo w dzienniku szukają ludzie więcej rozrywki niż nauki. „Nudny" dziennik nigdy nie popłaca. Prosimy tedy o większe urozmaicenie i o rozdzielanie artykułów poważnych na małe dozy w większej liczbie numerów. Swoją drogą katolicy, a zwłaszcza księża, powinni zasilać dziennik korespondencyami natychmiastowemi o wypadkach miejscowych, sprawdziwszy pierwej rzecz dokładnie. Nawiasowo dodajemy, że wartałoby pomyśleć o wydawaniu ***osobnego pisma dla mieszczan i ludu*** w duchu chrześcijańsko - demokratycznym ***dwa razy w tygodniu*** tembardziej, że we wielu miejscowościach nawet dzienniki tylko dwa razy na tydzień przynoszą z poczty. Bliskie zniesienie stempla dziennikarskiego wywoła zapewne całą powódź pism ludowych socyalistycznych; niechże i z naszej strony będzie jakieś przeciwdziałanie! Czy nie mogłaby się tego podjąć Redakcya „*Ruchu*" we formie wyciągu z dziennika? Niestety wiele się u nas podobno mówi o popieraniu prasy katolickiej, ale mało kto czynnie do tego rękę przykłada. A przecież każdy wiele może zdziałać prenumerowaniem, korespondencyami i *reklamą*! Uczmy się zabiegliwości od.. socyalistów!

Redaktor odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.